



Tadeusz Stankiewicz

część III z III

Sygnatura notacji: **N1244**
Data urodzenia: **7.08.1930 r.**
Data nagrania: **10.04.2018 r.**
Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**
Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 67 min, część III: 36 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Tadeusz Stankiewicz: Ojciec nie miał stopnia, bo ojciec miał w ogóle kategorię C. Miał kategorię C, bo ojciec wystartował jako ochotnik, jeszcze trochę za młody, w dwudziestym roku, bo on był z 1903 roku i został na komisji tam odwołany. Po prostu był chory na płuca wtedy. I w dalszym ciągu ojciec nie miał stopnia. Był harcerzem tam w Puławach po prostu. Bo w Puławach kończył gimnazjum ośmioletnie jeszcze, które było gimnazjum od razu z liceum. Maturę uzyskiwał w Puławach. Później, w szkole dla leśników, zdobywał kwalifikacje. Interesuje mnie, jeżeli w WiN-ie miał tak, no nie miał szarży wojskowej, tak? Dlaczego tak się pastwili nad nim, że... Oni w ogóle tam ogłosili, że oni... O „Huzara” im chodziło głównie? Oni... im chodziło o „Huzara”, bo oni tam rozpuścili wieść, że w ogóle jak ojca aresztowali, to później taką famę puścili, że aresztowali pułkownika band na Podlasiu. Mieli go tam, bo ojciec był cały czas kwatermistrzem. Po prostu był kwatermistrzem. Ale stopnia jako takiego wojskowego nie miał. Dobrze, ale był tym kwatermistrzem, jest pan w stanie określić oddział, który to był oddział? Kwatermistrzem był na lubelszczyźnie jeszcze w AK, powiedzmy. ZWZ AK to był kwatermistrzem. Podobwód C Armii Krajowej, okręgu lubelskiego, podobwód C. Tam był kwatermistrzem. A tutaj, znaczy w WiN-ie, to ja już nie wiem. Bo ja wiedziałem wszystko, spotykaliśmy się z „Huzarem”, „Huzar” kwaterował, przychodził często. Czyli pewne rozmowy, to już była ta organizacja w Sterdyni. I chciałbym jeszcze takie dwa, takie dwie kwestie poruszyć odnośnie czasu ukrywania Żydów na terenie leśnictwa. Proszę powiedzieć, bo rola ojca jest dla mnie jasna. Natomiast praktycznie jakie zadania, jakie czynności w tym procesie pomocy Żydom miała pana matka, pana siostra i pan? Konkretnie, wydawanie na przykład posiłków. My z siostrą, tak jak mówię, czasem żeśmy dostarczali. Czasem żeśmy po prostu pilnowali, ostrzegali. Siostra konkretnie zajmowała się tym co potrzeba, jakieś bandaże, jakieś leki, które były potrzebne, co oni zgłaszały. Że powiedzmy, ta i ta osoba zachorowała na to i na to. Ale myśmy się wymieniali. To co było akurat w danej chwili, ktoś nie mógł.

Ojciec musiał czuwać nad wszystkim, a po prostu on nie mógł bezpośrednio nieść na przykład takiego jedzenia gdzieś tego, bo on był funkcyjny, prawda? Do niego w każdej chwili mógł podejść interesant czy ktoś, czy tego. Tym niemniej gajowi też byli przecież w to wciągnięci, bo nie dało się inaczej, no. Ale to też byli ludzie umoczeni w konspirację. I jeszcze jedno pytanie. Jest jakimś cudownym zbiegiem zdarzeń, decyzji, że w chwili, kiedy Niemcy znaleźli te cztery ziemianki na terenie, który podlegał ojcu służbowo, że nie, że wam się nic nie stało, waszej rodzinie. No właśnie, więc to ja o tym mówiłem. Były przeprowadzane rozmowy z tymi ludźmi. Z tymi, słuchajcie, była ta instrukcja. Oni dostawali ochronę: „Słuchajcie, gdyby się zdarzyło, że was złapią, któregoś z was. Wam nie wolno powiedzieć, bo zdradzicie następnych i zdradzicie nas”. Oni przyrzekali, że nie, no ale: „Słuchajcie, bo nie możecie powiedzieć, bo tak czy inaczej wam nie darują, jeżeli już będzie wpadka”. Tak, to ja pamiętam, pan to mówił. Natomiast jak już Niemcy znaleźli. Fakt, że oni męczeni przez Niemców nie podali, kto im udzielił pomocy, kto ich żywił i tak dalej. Ale jeżeli te ziemianki były względnie w pobliżu siedziby leśnictwa i to było na terenie ojca, że Niemcy nic nie zrobili ani jemu, ani wam. To jest niezwykle. Mnie się wydaje, że oni byli już tym sukcesem tak za... a ci im nie powiedzieli, że oni, no bo oni też pracowali na swój sukces, prawda? Ci Niemcy. A las był ogólnodostępny. Najbliższa to była koło półtora kilometra od tego. Między wsią... I chciałem się upewnić jeszcze w jednej kwestii. Te sześć osób, które się uratowały z tych sześćdziesięciu, między innymi z tym Jankiem, to potem, po tej masakrze w ziemiankach, one ukrywały się już na terenie zabudowań leśniczówki czy...? Tak, one od początku już były związane bardziej z leśniczówką. Te sześć osób było bardziej z wami związane niż z tymi ziemiankami? No tak. Oni byli też z tymi łącznikami. No na przykład ten Gelb i Janek. Przecież Janek dostał od ojca broń, ten Janek Szmulewicz. Ponieważ on był też tym łącznikiem i kiedy od nas nie można było, to on podchodził, powiedzmy. No nie zawsze my byliśmy też dyspozycyjni, powiedzmy, tego. On też miał czasem, trzeba się było kontaktować. Jemu na przykład, to już moja babcia tylko jemu dała medalik Matki Boskiej, z Matką Boską. Na takiej konopnej nitce, jak to nosili ludzie na wsi, prawda? I mówi: „Ty jak idziesz w przebraniu tego robotnika – on był niestety, miał rysy te podobne do Żyda, w których go można było łatwo po tego, bo był rudawy trochę, miał zarost, prawda, no więc to dawało Niemcom – to miej ten medalik, niech on ci tak dyskretnie wygląda. To jak będziesz śmiało przechodził nawet koło Niemców, to przejdź i idź śmiało, to powiedzą, a idzie jakiś chłop, powiedzmy, tego miejscowy i cię nie zaczepią”. Ale jak cię już zaczepią na przykład, to ojciec go nauczył strzelać, dał mu broń i powiedział: „Słuchaj, jeżeli cię napadną – bo mogli bandyci napadać, bo napadali, no napadali, bo Żydzi byli bezbroni, prawda, jeżeli to nawet mógł go napaść jakiś bandyta, mówi – to broń się, tylko pamiętaj, ostatni pocisk zostaw dla siebie, bo ci nie darują. Jak nie będziesz miał wyjścia, to się zastrzel”. I taka była zasada gry. To miał ten, on jeden. Tam byli też bardzo inteligentni ludzie. Na przykład był, było takie jeszcze narzeczeństwo. Był muzyk, skrzypek, nazywał się Bas, z tych co zginęli. I miał tę narzeczoną, ona miała na imię Sara. No nie wszystkie nazwiska spamiętać. I ona była bardzo piękna kobieta, bo ja się tam może nie znałem wtedy na tych, ale słyszałem, jak się mówi, że mama mówiła, jaka ona jest piękna. A on był wspaniałym skrzypkiem. I on jako Żyd, przy kolacji czasem, bo czasem partiami przychodzili do domu, żeby zjeść. Czasem była taka sytuacja, że na przykład służba miała wychodne jakieś, bo przecież mieliśmy służbę. Służba oficjalnie nie wiedziała, ale nieoficjalnie to przecież mogła się domyślić, że są. Tylko czuła się też zagrożona, prawda? I oficjalnie nie mogła wiedzieć, bo służący się pogniewa, powiedzmy, na tego i powie, no będzie szantażował. I szantaże były. Przecież opowiadając tę historię, zdajemy sobie sprawę, jakie to były warunki. Przecież tam do nas, do Generalnej Guberni było kilkaset tysięcy ludzi wyrzuconych przez Niemców, wysiedlonych z ziem zachodnich i północnych. Oni byli wśród nas. Sfrustrowani zupełnie ludzie, pozbawieni majątku, wszystkiego, pracy, wszystkiego. I musieli żyć.

I trzeba się było z nimi jakoś też pogodzić. I do nas taki wysiedlony przyszedł, do ojca, który wykapował i powiedział tak: „Panie leśniczy, ja wiem, co pan robi. Jak pan mi nie da tyle i tyle, tego i tego, i tego tam, to ja wiem, co powiedzieć”. I ojciec mu to dał. Ale zameldował, bo przecież do nas przychodziły różne oddziały, prawda? Różne oddziały przychodziły. Jak jedni jedli kolację, to inni stali w lesie i czekali, taka była sytuacja. Że przychodzili AL-owcy tak samo. Między innymi ten Alefa-Bolkowiaka. On przecież o tym wiedział. I on napisał to w książce. I ojciec mu powiedział: „Ten i ten człowiek szantażuje mnie”. I Bolkowiaki pojмали tego człowieka, dali mu lanie, wyprowadził się stamtąd, ale to byli ludzie sfrustrowani. Ten, ale inny mógł zrobić z tego użytek, prawda? Gdyby on podszedł też inaczej, to ojciec by mu i tak pomógł, powiedzmy, w jakiś tam sposób. Ale on sobie znalazł... wielodzietny i znalazł sobie sposób, dlatego zaszantażuje, prawda? Być może był antysemitą też, że tego. Znalazł sobie sposób na życie. I to jest w książce tego Bolkowiaka napisane. To mi pomogło tak samo przedstawić się do tych... do uwiarygodnienia. Bo przecież Bolkowiak, mimo że był w tej komunistycznej, ale on... co nam się podobało w tym. Bolkowiak od początku mówił, że jest Żydem. Tylko on miał już pewne wykształcenie, pochodził z Łomży, tam zginęła jego cała rodzina. Ale rodzina, która komunizowała. Przecież bardzo dużo Żydów komunizowało. Byli w KPP, prawda, dlatego szybko znaleźli się po tamtej stronie. Też byli komunistami i jaki chichot historii. Przecież ten prokurator Graf, który wydał nakaz aresztowania mojego ojca, okazuje się, że był Żydem. Ale nikt jemu wtedy o tym nic nie mówił, że tu, bo się po wojnie nie mówiło o tym w ogóle, że: „O, ja tutaj coś przechowywałem”, coś mówię, bo nie wiadomo było, do kogo się mówi i o co tu chodzi. Przecież wiemy dokładnie, że oddziały AL-u w lasach Janowskich zabijały ukrywających się Żydów. Ale proszę popatrzeć, jaki zbieg okoliczności. W listopadzie bodajże nagrywaliśmy spotkanie, tak jak dzisiaj z panem, nagrywaliśmy z Andrzejem Pileckim i Andrzej Pilecki mówił właśnie o tej bursie i o jego spotkaniach z Markiem Hłaską, jaki świat jest mały. A no właśnie. No właśnie. Wie pan, ja nie umiem, bo widzi pan, te takie wywiadziki, jakie mamy, a no na zasadzie veni, vidi, vici wie pan, to jest wyjęte. Nie ma tych... jest niezrozumiałe. I ta młodzież ciągle zadaje pytania, ale dlaczego? A dlaczego księżyc świeci? No wiedzą... no niech pan wytłumaczy. No dlatego, że księżyc świeci. Dlatego, że tam i zaczyna się, a dlaczego ten świeci pożyczonym światłem od słońca, przez tam jakieś dyfrakcje? Wie pan, to są tak samo jak to, co ja mówię, że byli ludzie sfrustrowani tak samo, którzy, wie pan, byli obcymi w danym środowisku, prawda? Czy panu, nie powiedziałem jeszcze państwu, nie powiedziałem jednej rzeczy, bardzo właśnie ciekawej, tej jednak, mimo wszystko, solidarności. Z tym Gelbem. Bo ten Gelb, proszę pana, ponieważ on był taki chłopczyk chodzący i oni mieli, też pracując w tym komandzie, mieli znajomych tak samo, na wsi. I jakich takich, pewnych ludzi, którzy, wie pan, no tak samo mieli to poczucie tego miłosierdzia chociażby, że przecież ojej, że im grozi śmierć. To im stawiali na przykład coś do jedzenia. Nie tylko myśmy ich karmili i myśmy im, wie pan, tam dostarczali, bo byśmy nie dali rady, mimo wszystko, wie pan. Tak samo trzeba było zaopatrzyć oddziały, które przychodziły, trzeba było pożywić, prawda. Trzeba było przytrzymać tę gospodarkę. I tam z ojcem współpracował też członek AK nazwiskiem Wracki, który był takim inżynierem w miejscowym takim przedsiębiorstwie melioracyjnym. To było takie przedsiębiorstwo melioracyjne, które podlegało pod dystrykt Lublin, pod urząd wodny, bo Niemcy przecież prowadzili gospodarkę, młyny te wodne, wszystko to było pod kontrolą. I udroźnienia tych, bo oni się wściekali, bo na Powiślu tam lubelskim to była glina i jak była jesień, to tam nie wjechał żaden samochód, bo nie mógł. Więc oni udrażniali te drogi, próbowali robić i tym przedsiębiorstwem. A on był nadany z kolei z AK lubelskiego, bo tam należał i współpracował z ojcem jako wywiadowca i w tym przecież myśmy wyprawiali skóry, co też... za to groziła kara śmierci, żeby się szykowało do Powstania, żeby to wojsko w coś ubrać. I on podjął się garbowania tych skór. Te skóry były moczone, tam też to śmierdziało, jak nie wiem, były garbowane

i wtedy wychodził na przykład z tych olszyn, bo to wszystko siedziało też w tych olszynach i on wychodził z tych olszyn, ten Maniek Gelb, to ten inżynier Wracki dzielił się z nim śniadaniem, powiedzmy, siedzieli. On przychodził, wymknął się do mnie, przychodził do parnika, gdzie ja podpalałem ten i gotowałem ziemniaki dla trzody, to były takie warunki, dla trzody. I jak się te kartofelki ugotowały, one były myte, to tak, jak teraz jedziemy sobie i robimy sobie ognisko, pieczemy ziemniaki i się tym delektujemy, to myśmy sobie jedli, ja przynosiłem tłuszcz i myśmy z tym Mańkiem, Mońkiem, sobie robili taką ucztę, w tym parniku. On się pożywił też, prawda, mieliśmy kontakt i to były takie sytuacje. Albo dlaczego, przecież dlaczego myśmy jedli mięso? Przecież to tylko były przydziały, przecież żywność była reglamentowana, mięso to już w ogóle nie wolno było uboju mieć. Wszystko zostało zakolczykowane. Jak ja teraz patrzę na to bydło w ramach Unii, co wszystko też musi być numerowane, to mi się przypomina ten Ordnung niemiecki. I oni... najpierw to oni głupieli, bo myśmy musieli oszukiwać, tak jak z tymi ludźmi, jak to komando było, żeby się utrzymać. Przychodził taki, bydło wszystko było zakolczykowane. Ktokolwiek hodował, musiał mieć zakolczykowane. I co się robiło? Jak oni patrzyli na czas, aha, ten prosiak zakolczykowany taki, to on już powinien mieć sto dwadzieścia kilogramów, to trzeba go było oddać, na kontyngent, tak zwany, przywieźć. Ale co trzeba było zrobić? Przychodził taki pan specjalista w ramach podziemia, który ten kolczyk zdejmował, miał tę samą maszynkę taką i zakładał na prosiaka małego. To jak oni przysłali ten i ten numer, to numer jechał na kontyngent. Szwaby mówiły verfluchten, fałsz, błąd. Później się zorientowali, ale to była trudna walka. Numer się zgadzał, a prosiak nie ten. Gdzie pomyłka? I o tym się nie mówi. Ale trzeba. Właśnie dlatego ja jestem niedobry w takich tych, bo za dużo może mówię, jak wpadnę, tylko mnie już czasem też wyskoczy coś z pamięci. Mnóstwo informacji, bo jeżeli chodzi o tę opowieść podstawową, o pomocy tym sześćdziesięciu Żydom, no to ja przestudiowałem temat, byłem przygotowany. Ale to, że w pana opowieści znajdują się przekrzyżowania z rodziną rotmistrza Pileckiego, że znajdzie się przekrzyżowanie z opowieścią Andrzeja z Hłaską, z tą bursą, to tego w ogóle nie przewidziałem. Przecież to była też konspiracja, okazuje się. Prowadziło małżeństwo państwa Serafinów tę bursę. To byli jak nasi rodzice. Naprawdę, oni tak nas... a przecież... całym tym prezesem tego polskiego towarzystwa, to było... Towarzystwo Burs i Stypendiów się nazywało, był prezes Kordowicz, który był umoczony w konspirację, okazuje się. I tam się znaleźli ludzie, niby tak z każdy tego, ale przeważnie, ale zauważyliśmy, były wtyczki, którzy nie wiadomo było, gdzie studiują, co robią, są. I myśmy musieli, i to był wybieg na przykład, wstąpienie do ZMP. Bo jak trzeba było ZMP, to było ZMP, a myśmy tam brylowali, ci właśnie z teatralnej, bo na przykład tam kolega, który był później w tym w Polskim Radiu reżyserem, Edward Płaczek, to jest człowiek, który na Syberii jako dziecko przymarł do tej ziemianki i ledwo go odratowali. I on też się później znalazł w tym liceum techniczno-teatralnym. Później wszedł do radia, ale też należał do ZMP. I pamiętam, dyscyplina jak była, że na zebranie trzeba było przychodzić w mundurze, w zielonkawej koszuli i czerwonym krawacie, a myśmy czasem zapomnieli, ale ponieważ byli tam u nas ci, którzy się uczyli jako modelatorzy, jako dekoratorzy, jako ci kostiumolodzy, jako krawcy teatralni i tego. Na szafie leżały bibuły, na przykład karbowane o kolorze czerwonym z jakiejś tam dekoracji, to szybko Edek chwycił to i wszyscy mieliśmy czerwone krawaty z bibuły. I jesteśmy w porządku. I jest czerwony krawat? I jest czerwony krawat. Przecież to była gra no, to była gra. Ale trzeba było grać. I wie pan, ten Gelb z tym Wrackim, tak jak mówię, i przecież on doskonale wiedział, bo Wracki miał nawet, pracując też w tej olszynie i przy tych... on miał też nawyk, żeby on baczył, żeby tam się ktoś nie kręcił. Bo wie pan, ludzie szli tam czasem, bo na przykład kaczkę tam niosły dzikie jaja. Czasem się zapuszczali tacy specjaliści, co wybierali tamte jaja kacze. Mogli trafić na ten... jacyś przypadkowi, na ten szafas, prawda, tamtych ludzi. Bo oni żyli tak, jak... wie pan. Jak w jakiejś tej dżungli, no tam. Bo to już i zarośla były, tam nawet dzikie porzeczki rosły na tych karpach. Tak

że jak owocowały, to oni mogli sobie tam rwać. Maliny też tam były. Wie pan, tak się mówi i ten Wracki też miał tam tego pilnować, żeby tam się ktoś nie kręcił niepotrzebny. Psy szły tam do nich, siedziały przy tym, ale jak ktoś się tam obcy pojawił, to te psy atakowały tego obcego, ale Żydów nie. To była konspiracja. I ten, ale też mówię otoczkę, a nie mówię tego. I on go znał, tego Wrackiego. I teraz Wracki, wie pan, jak nastąpiło to, że mój ojciec musiał uciekać, Wracki pojechał do Lublina, bo wszyscy w Lublinie znowuż AK, członkowie AK próbowali się tam jakoś znaleźć, gdzieś, co dalej tu robić w tej sytuacji. Ale UB i NKWD wyłapywało tam ludzi, bo przecież tam była stolica wtedy, prawda, to był Lublin, rząd tymczasowy i tak dalej. I wszystko tam było. I Wrackiego złapano, wsadzono do takiego przejściowego obozu na ulicy, dlaczego mi akurat w tej chwili... przejściowemu i takich mieli więcej podejrzanych osób i przesłuchiowano je. „Coś ty robił? Co to jesteś? Kto ty jesteś? Jak ty jesteś?”. Przesłuchiowano i łapano ludzi. I co jakiś czas transportami NKWD wywozili stamtąd ludzi. I ten Wracki siedzi, siedzi tam tydzień, siedzi i nie wie. Tu jednych zabierają, gdzieś tam wywożą, ogrodzone to, strzeżone. I nagle, mówi, z grupą tych wojskowych ubeków, patrzy, wchodzi Maniek Gelb. „To – mówi – miałem tam jakąś gazetę, to się zasłaniam, bo przecież jak on mnie zobaczy i powie, że... no to przecież on wszystko wie. Kim ja byłem i tego. To ja jestem już tego”. Ale ten bystry był, młody jeszcze wtedy, poznał go. Przychodzi i mówi: „Co pan tu robi?”. „A on mówi: „Nie wiem, co robię. No siedzę, tak jak ci wszyscy inni i czekam nie wiem, na co”. „O, zaraz coś załatwimy”. I poszedł z tymi wojskowymi do tej wartowni czy tam tego budynku, który oni tam urzędowali. I już on sam nie przyszedł, tylko za jakiś czas przyszedł żołnierz i wywołuje jego nazwisko. To on mówi: „Ja już się spociłem, że to już teraz na to przesłuchanie mnie, konfrontacja jakaś”. A ten żołnierz mówi: „Chodź”, doprowadził mnie do bramy i mówi: „Idź”. Widzi pan? Już solidarność jaka była tego Żyda. Czyli on też nie był tym komunistą i nie był wrogiem. Odwdzińczył się temu człowiekowi, że wiedział ten... kim ten człowiek był. A nie miał tej zadry takiej, tej partyjnej, jak mieli inni komuniści. I teraz ten, i co się okazuje, dlaczego ten syn, bo ten ojciec zmarł w 2000 roku, jeszcze żył. W 2000 roku zmarł i oni, jak otworzyli sejf, to w sejfie dostali notatki o jego tej okupacji. I ja się nie dziwię, bo wie pan, jak on poszedł w inne życie, to już był zajęty innymi sprawami i o tych myślmy tak samo chcieli zapomnieć. Chcieliśmy budować Polskę, młodzi się tego... Zapominało się o tym, co to było, prawda? Mieliśmy pewne marzenia. Ja pamiętam, że jakoś taki... tak myślałem, mówię, co dla nas były Stany Zjednoczone? Dlaczego to Europa tak się tu tłamsi. Czy to nie może być tak jak w Stanach, że każde państwo, ale razem jesteśmy, razem? I co mamy? Unię Europejską, prawda, tylko to jest zupełnie coś innego jeszcze, bo to jest drugie RWPG, prawda, to wiemy o tym, no. Ale że wszyscy jesteśmy jednym organizmem jakimś, prawda, tylko mamy... zachowujemy swoje jakieś regionalne tradycje, prawda, czy religijne, proszę bardzo. Wie pan to, i cóż no. I to się w zasadzie zaczęło później, te proszę pana, przecież tak się udało, że nasza rodzina nie poniosła strat w ludziach przez okupację. Nie poniosła... może tylko, że szwagier mojego ojca jako cichociemny dwa razy był zrzucony do Polski, Strzelecki. I kiedy wylądował tu po raz drugi koło... zapomnę niedługo, jak się mój tata nazywał, przepraszam. Co jest za Grodziskiem? Żyrardów! Koło Żyrardowa i tam go chwycono. Już sam zaginął o nim zupełnie ślad, Strzelecki. A był jako cichociemny i to zginął. I znowuż mój cioteczny brat jednej z siostr mojego ojca, bo mój ojciec pochodził z licznej rodziny, ośmioro ich było w domu, w Puławach. To Skiba, Stanisław Skiba wstąpił do Armii Berlinga, był sierżantem nawet i zbuntował się, jak podeszli na Przyczółek tutaj, ten Warecki tym tego, zbuntował się z oddziałem i szedł na Powstanie. No i oczywiście, no nie mogło być buntu, Sowietci ustawili karabiny maszynowe i został przeszyty, i zginął cały ten oddział. Przecież wiemy, jaka była sytuacja. Teraz wiemy. To te dwie osoby, powiedzmy, co zginęło. A największa strata, no to mój ojciec, co rzutowało na nas, na całą rodzinę przez tyle lat, proszę pana. To mój ojciec zginął niestety po wyzwoleniu tak zwanym. To nie było wyzwolenie. Przecież to wiemy teraz dokładnie.

Pełne lasy były tych żołnierzy, którym nie pozwolono wyemigrować nawet, bo już jak nie było sensu, to jeszcze mogli przeciwnicy wyemigrować w normalnych jakichś warunkach. Nie podoba ci się, możesz sobie pójść. Nie podoba ci się ten, to możesz sobie wyemigrować. Tu nie! Tu można... ty musisz zginąć, bo tak Stalin patriotów zniszczyć, no. Tak postanowił. I o pewnych rzeczach się w ogóle nie mówiło. A jeszcze o jakichś nagrodach? To nie było dla nagrody robione, bo nagrodą to wiadomo, co było. Po prostu współczucia człowieka do człowieka, że godność ludzka. No jak to? Przecież ratowało się wszystkich. Ksiądz przysłał do nas sowieckiego jeńca. Jeńców sowieckich traktowano tak jak Żydów, tak samo traktowano. Temu jeńcowi udało się gdzieś uciec, bo ich też na roboty brano, takie nawet buraki tam wyciągali z błota i tego, to takie komanda były. I on, ten człowiek uciekł. To był młody człowiek i on był Ukraińcem. Nawet tak zbudowany dobrze, przecież to była... on miał... ksiądz nie mógł, bo naprzeciwko miał żandarmów w Zagłobie, był pod obserwacją, ksiądz mu nie mógł pomóc. Przysłał, bo wiedział, że ta rodzina mu może pomóc coś. Przysłał do nas, do tej leśniczówki. On miał... całe plecy to była jedna rana, w tych zaropalcach siedziały wszy dosłownie. I to nasze kobiety smarowały go czym? Naftą. Mielśmy zapasik jeszcze nafty bolesławskiej, która służyła za lekarstwo wtedy. Bo też i lekarstw brakowało. Czyściutka, taka niebieska, bolesławska, jeszcze polska nafta. I tą naftą trzeba było zniszczyć te tego. I to ze dwa tygodnie ten człowiek leżał w sianie, w stodole, żywność. Jak doszedł jakoś do siebie, on postanowił przez front... do Żytomierza szedł. Widocznie był Ukraińcem. No i komunistyczny żołnierz i nie tego, ale człowiek! No jakżeż mu nie pomóc? I poszedł. Ojciec mu dał jeszcze taką ponemiecką mapę, przebrał go oczywiście, bo to wszystko trzeba było spalić co on miał, te ciuchy. Przebrał go też tak za robotnika, gumowe buty, i on poszedł. Poszedł, powiedział, że on będzie szedł, dał mu taką ponemiecką mapę i jakieś pewne informacje. Babcia, która z nim po rosyjsku rozmawiała wspaniale, zawiesiła mu też tak samo medalik i powiedziała: „Ty idź i też miej ten medalik. Jak trafisz na Niemców, to ty głuchyj i niemoj”. Mu powiedziała, że: „Ty jesteś głuchy, bełkocz coś”. I mówi: „Ale jak zobaczę ten medalik, to powiedzą, jakiś głupi chłopina idzie i tego”. I mówi: „I będziesz szedł”. Dał mu tam tłuszczu, słoninę takiej, tego. Na tyle co tego. I powiedział mu, jak ma iść mniej więcej, do kogo ma zachodzić. Właśnie księży mu polecał, prawda, i leśników na terenie Polski. Przecież cała konspiracja, jak teraz historię badamy, i w powstaniach, to gdzie się odbywała? W lasach, u leśników. I leśnicy ponieśli wielką... przecież co zrobiono z leśnikami po wojnie? Wszystko prawie zostało poaresztowane i były tak zwane awanse społeczne z robotników, którzy się zapisali do partii, prawda? To robotnicy leśni awansowali, później był awans społeczny, z awansu społecznego dostawali posady leśniczych. Gdzie to wojsko było ćwiczyć, gdzie? I ukrywać.